

14 lutego 2014



Zawód przewodnika po deregulacji

Od 1 stycznia tego roku polski rynek pracy pilotów i przewodników turystycznych został zwolniony od regulacji urzędowych. Co to oznacza w praktyce? Ni mniej ni więcej, a tyle, że nie będzie już państwowych egzaminów ani obowiązkowych kursów, a biura podróży będą mogły zatrudniać jako pilota i przewodnika każdą osobę zainteresowaną tego rodzaju pracą. - Jeśli chodzi o pilotów wycieczek, nie sądzę, aby po tej zmianie biura podróży zaczęły sobie pozwalać na zatrudnianie osób słabo przygotowanych do tej roli. Nieco gorsza sytuacja może wystąpić w przypadku przewodników turystycznych - mówi Jacek Kowalczyk, dyrektor Departamentu Promocji, Edukacji, Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego oraz prezes Zarządu Regionalnej Organizacji Turystycznej Województwa Świętokrzyskiego.

- Czekają nas teraz „wolna amerykanka” na rynku pracy pilotów wycieczek i przewodników turystycznych?

Jacek Kowalczyk: - Mam nadzieję, że nie, choć, przynajmniej teoretycznie, takie ryzyko istnieje. Dotychczas, czyli do końca 2013 roku uprawnienia pilota wycieczek uzyskać można było na trwającym minimum 4 miesiące kursie zawodowym (w przypadku przewodników - minimum 6 miesięcy) zakończonym egzaminem przed właściwą terytorialnie komisją egzaminacyjną powoływaną przez marszałków województw. Urząd Marszałkowski Województwa Świętokrzyskiego, podobnie zresztą jak pozostałe Urzędy, prowadził ewidencję nadanych uprawnień, a każdy przewodnik turystyczny i pilot mógł je poświadczyć legitymacją i stosownym identyfikatorem. Kursy zawodowe prowadzone były przez wybitnych fachowców, stały na bardzo wysokim poziomie, zresztą równie wysokie były wymagania wobec kursantów na egzaminie końcowym. Jak to wygląda w nowej rzeczywistości prawnej? Teraz pilotem wycieczki i przewodnikiem miejskim lub terytorialnym może być osoba, która ma wykształcenie średnie, ukończyła 18 lat i nie była w przeszłości karana. Wyjątkiem jest zawód przewodnika turystycznego górskiego, który nadal podlega regulacji.

- Nie obawia się pan, że pojawi się wielu domorosłych przewodników i pilotów nie posiadających elementarnej wiedzy, którzy będą opowiadać turystom co im ślina na język przyniesie? Mówiąc krótko - że będą opowiadać zwyczajne bajki?

J.K.: - Że na przykład drewniany budynek „grający” w serialu plebanię ojca Mateusza znajduje się w Sandomierzu, a nie - jak jest naprawdę - pod Warszawą? Albo że za odpowiednią opłatą będą proponowali „załatwienie” jakiejś grupie wycieczkowej odegrania hejnału z wieży krakowskiego Kościoła Mariackiego? Oczywiście żartuję, choć takich

sytuacji nie można całkowicie wykluczyć. Licencjonowany przewodnik, który został odpowiednio przygotowany, zdał egzamin i ma legitymację, nigdy czegoś takiego nie zrobi, bo hołduje pewnego rodzaju etyce zawodowej. Jeśli chodzi o pilotów wycieczek, jestem optymistą. Turystyka to usługi, a osoba, która wyda duże pieniądze, a nie będzie zadowolona z konkretnej usługi, drugi raz z niej nie skorzysta i pójdzie raczej do konkurencji. Musimy pamiętać, że rynek kształtują aktualnie biura podróży, które mocno ze sobą konkurują ścigając się w zdobywaniu zaufania klientów. Im zwyczajnie nie będzie opłacało się zatrudniać osób bez odpowiedniego doświadczenia, szczególnie teraz, w dobie Internetu, gdy wieści na temat poziomu świadczonych przez nie usług rozchodzą się tak szybko. A owo doświadczenie osoby nowo zatrudnianej łatwo sprawdzić, pytając choćby o legitymację, o to ile wycieczek pilotowała. Wyobraźmy sobie, że biuro podróży zatrudni np. pilota wycieczek zagranicznych, który nie zna języków obcych... To będzie początek końca takiego biura.

W przypadku przewodników sytuacja jest, moim zdaniem, mniej optymistyczna. Oczywiście po jakimś czasie rynek także ich zweryfikuje, nie od dziś jednak wiadomo, że na rynku często wybiera się nie to co najlepsze, ale to co najtańsze... Chodzi przede wszystkim o wycieczki organizowane „na dziko”, bez udziału licencjonowanego biura podróży. Tam prawdopodobieństwo skorzystania z usług osoby bez żadnego przygotowania jest zdecydowanie największe. Na szczęście zupełnie inna sytuacja będzie występowała w przestrzeni miejskiej, czy w terenie, a inna w obszarach zamkniętych, jak choćby w muzeach, gdzie wycieczki oprowadzać będą najczęściej profesjonalni pracownicy zatrudnieni w tych obiektach.

- W województwie świętokrzyskim przed 1 stycznia br. mieliśmy 1528 pilotów wycieczek i 827 profesjonalnych przewodników. Czy ich odpowiedzią na zmiany, które zaszły, a tym samym potencjalne ryzyko obniżenia standardów w turystyce, nie powinna być jakaś forma organizowania się, zrzeszania?

J.K.: – Tak już w pewnym sensie jest. Pamiętajmy, że około 90% świętokrzyskich certyfikowanych przewodników jest jednocześnie członkami Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, czyli organizacji o olbrzymim doświadczeniu i wspaniałej, stuletniej tradycji. Historia pokazuje, że nawet w latach 90- tych ubiegłego wieku, gdy w Polsce nie było w tym obszarze żadnych prawnych regulacji, można było wymusić wysokie standardy w obsłudze turystów drogą weryfikowania właśnie przez PTTK własnych członków. Choćby poprzez nadawanie przez Towarzystwo wewnętrznych uprawnień i tzw. blach przewodnickich.